Drugi nakład po konfiskacie

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI

Białostocki niezależny dziennik demokratyczny

10 gr. | № 91 | BIAŁYSTOK, wtorek 31 marca 1936 r. | 10 gr.

A więc zatrucie talem!

Sąd odrzucił wnioski obrony

Czy pamiętniki dzieci były sfałszowane?

(Telefonem od specjalnego wysłannika „Ostatnich Wiadomości")

Wczorajsze posiedzenie sądu było oczekiwane z niesłabnącem zainteresowaniem.

Wprawdzie nie można było spodziewać się jakichś nowych sensacyj czy rewelacyjnych zeznań, ale załatwienie wniosków, które zostały zgłoszone w toku procesu, dało, jaki obrót przyjęła dwutygodniowa rozprawa.

Przedewszystkiem największe zaciekawienie wzbudzał fakt, czy sąd przychyli się do wniosku o powołanie dodatkowego eksperta w osobie prof. Wachholca, który, jak przewidywała obrona, mógłby podważyć ekspertyzę, wydaną przez prof. Olbrychta co do przyczyny śmierci dzieci Grzeszolskiego.

Prof. Olbrycht, tak zaciekle zaatakowany na wstępie rozprawy przez obrońcę Grzeszolskiego, adw. Hofmokl-Ostrowskiego, wydawał kilka ekspertyz w toku śledztwa.

Co więcej, pierwsza ekspertyza, orzekająca, iż śmierć Jerzego i Lucyny nastąpiła skutkiem zatrucia talem, stała się tym fundamentem, na którym wyrastał akt oskarżenia.

Po opinji nakaz aresztowania

Co więcej. W dniu, kiedy opinja krakowskiego profesora nadeszła do kancelarji sędziego śledczego, wydany został nakaz aresztowania Grzeszolskiego.

Prof. Olbrycht opinję, wydaną na wstępie, podtrzymał u schyłku śledztwa, kiedy wszystkie zarzuty Grzeszolskiego i podawane przezeń okoliczności uległy drobiazgowemu sprawdzeniu.

Ta druga opinja prof. Olbrychta była ową klamrą, która zamknęła śledztwo i sprzęgła w jeden łańcuch wszystkie ogniwa poszlak przeciwko Grzeszolskiemu.

Ostrożność sądu była nader wielka.

Drugi ekspert potwierdził opinję

Powołany na rozprawę dodatkowy ekspert, kierownik Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Wileńskiego prof. Sergjusz Szylling-Siengalewicz podtrzymał opinję prof. Olbrychta.

Biegły-chemik dr. Lemańczyk, zapytany czy jest możliwe, aby znaleziony we wnętrznościach zwłok Jerzego i Lucyny tal, przedostał się z trumny, dał odpowiedź jasną:

— Nie. Jest to zupełnie wykluczone. Można jeszcze raczej pomyśleć, że tal ze zwłok ludzkich przeszedł na trumnę!

Aby w zwłokach znaleźć tal, któryby się przedostał z trumny, trzebaby, żeby cała trumna była zrobiona z talu, a i w tym wypadku tal można stwierdzić tylko na zewnętrznej stronie zwłok — nigdy wewnątrz.

To też w kuluarach sądowych, gdzie z żywością zastanawiano się nad postanowieniem sądu, raczej oceniano, iż wniosek obrońcy nie będzie uwzględniony wobec całkowitego wyjaśnienia sprawy na tym odcinku.

Te same horoskopy stawiano odnośnie pozostałych wniosków obrony, jak poddanie analizie chemicznej wycinka skrawka mózgu ś. p. Lucyny Grzeszolskiej oraz zbadanie przez profesora Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, Grzywo-Dąbrowskiego obecności talu w zwłokach każdego ekshumowanego.

W kuluarach słyszało się zdanie:

— Już raczej myślę, że sąd przychyli się do wniosku prokuratorskiego i zarządzi wezwanie na rozprawę prof. Olbrychta celem udzielenia ustnych wyjaśnień.

— Byłaby to swojego rodzaju sensacja — odpowiada rozmówca — bo prof. Olbrycht systematycznie odmawia wyjazdu z Krakowa. Czy w takim razie zachodziłaby konieczność doprowadzenia biegłego, jak tego żądał obrońca.

Wszystkie wątpliwości zostały rozcięte, gdy odezwał się dzwonek, znamionujący rozpoczęcie posiedzenia.

I jak było do przewidzenia Sąd odrzucił wniosek o wezwanie zarówno prof. Olbrychta oraz Wachholca, ponieważ sprawa talu została dostatecznie wyjaśniona. Jeśli idzie o wezwanie d-ra Lustra, to zdaniem sądu okoliczność, że włosy wypadają także naskutek innych chorób jest znana i nie wymaga specjalnego dowodu.

Odrzucone zostały także wszystkie inne wnioski obrony z wyjątkiem jednego, a mianowicie przesłuchania w charakterze świadka lekarza szopienickiego dr. Herberta Kołodzieja, który w swej praktyce (w Szopienicach mieszczą się fabryki koncernu Giesche, produkującego m. in. tal) spotykał się z zatruciami talem.

Sąd zarządza telefoniczne wezwanie d-ra Kołodzieja, a w międzyczasie obrońca oskarżonego adw. Hofmokl-Ostrowski zapytuje z miejsca prokuratora Suskiego:

— Czy pan prokurator zamierza korzystać także z pamiętników Jerzego i Lucyny, a w szczególności z tych ustępów, które zostały zakwestjonowane przez oskarżonego, jako pisane obcą ręką?

Prok. Suski:

— Zgadzam się na wyłączenie z materjału dowodowego tych ustępów pamiętnika, które zostały zakwestjonowane. Co do reszty będę z nich korzystał.

Wówczas obrońca oskarżonego wnosi o powołanie eksperta-kaligrafa celem wydania opinji, czy niektóre ustępy były pisane przez Władysława Bugaja względnie Kuczalską.

— Gdyby — mówi obrońca — zostało ustalone, że pewne fragmenty pisał Władysław Bugaj, czy Kuczalska, w takim razie dowodziłoby to także, że całość mogła być pisana pod dyktandem względnie wpływem tych osób i wartość dowodowa pamiętników byłaby żadna.

Sensacyjne oświadczenie lekarza

Tymczasem stawił się dr. Kołodziej, który zeznał, iż w praktyce swej miał 5 wypadków zatrucia talem. Między innemi dr. Kołodziej miał pod swą opieką głośną rodzinę Nitschów, z której 3 osoby zmarły, a czwarta była ciężko chora po zjedzeniu chleba, wypiekanego w domu.

O trucicielstwo oskarżony był robotnik firmy Giesche, niejaki Lacny, który jednak został przez sąd pierwszej instancji uniewinniony.

Dr. Kołodziej mówi o objawach zatrucia i sposobach leczenia. Obserwacje dr. Kołodzieja nie odbiegają jednak od rzeczy już ustalonych w opinji biegłych, z tą może różnicą, że przy ostrem zatruciu na ciele pojawiają się wrzody.

Objawy zatrucia

Pewną sensację, która wywołała żywe poruszenie na sali, wniosło pytanie obrońcy:

— Panie doktorze, jaka jest bezpośrednia przyczyna śmierci przy zatruciu talem?

— Porażenie nerwu błędnego, porażenie krwi, a w związku z tem serca, co powoduje niezwłoczny zgon.

— A zapalenie opon mózgowych?

— To nie ma żadnego związku.

Dodatkowe przesłuchanie

W związku z poruszoną przez obronę sprawą pisania pamiętników przez zmarłe dzieci, sąd zarządził dodatkowe przesłuchanie Władysława Bugaja oraz Kuczalskiej.

Oboje z całą kategorycznością wypierają się jakiegokolwiek udziału w pisaniu pamiętników.

Poza faktem, że dzieci je pisały, Bugaj i Kuczalska nie wiedzieli, jak zeznają, kiedy i w jakich warunkach Jerzy i Lucyna sporządzali swoje wspomnienia.

(Dokończenie na str. 3-ej)

Polscy lotnicy dotarli do stratosfery

Balon „Warszawa" osiągnął wysokość ponad 10.000 m.

Kapitan pilot Burzyński i obserwator prof. Jodko-Narkiewicz na balonie „Warszawa 2" wylądowali onegdaj o godz. 14.03 na polach wsi Strykowa Góra gminy Chlebiotki w odległości 20 km. na wschód od Łomży.

Lądowanie odbyło się pomyślnie, natomiast po lądowaniu naskutek nieostrożności jednego z mieszkańców od palącego się papierosa nastąpiła eksplozja niewielkiej ilości wodoru pozostałego w powłoce balonu.

Wypadek nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw. Wskutek eksplozji powłoka balonu została uszkodzona a kilka osób, stojących obok, doznało lekkich poparzeń.

Według dotychczasowych wiadomości lotnikom udało się osiągnąć wysokość 10.000 metrów. Balon został zabezpieczony. Lotnicy zamierzają najbliższym pociągiem powrócić do Warszawy.

Lot odbywał się przy sprzyjających warunkach atmosferycznych bardzo pomyślnie. Wysokościomierze wykazały zgórą 10.000 m., osiągniętych przez balon. Na wysokości tej lotnicy czuli się zupełnie dobrze, a inhalatory tlenowe działały bez zarzutu. Również podczas całego lotu działały bez zarzutu przyrządy naukowe, dzięki temu lotnikom udało się dokonać szereg ciekawych obserwacyj naukowych.

Prof. Jodko-Narkiewicz wyraził zadowolenie z badań, dokonanych przez siebie przy pomocy przyrządów do badania promieni kosmicznych.

Przy lądowaniu wszystkie przyrządy wyszły bez najmniejszego uszkodzenia, tak że cel lotu został całkowicie osiągnięty. Przed lądowaniem na spadochronach lotnicy spuścili butle od tlenu i baterje od inhalatorów.

Lotnicy podkreślają uczynność miejscowych władz, które z całą gotowością niosły pomoc przy zabezpieczeniu, składaniu i transporcie balonu oraz przy odnalezieniu i zabezpieczeniu przyrządów pokładowych.

Wesoły kącik

Domowa kuchnia

Przy stoliku kawiarnianym siedziało kilku starszych panów. Rozmawiali o kuchni domowej i restauracyjnej i wszyscy jednogłośnie doszli do wniosku, że kuchnia domowa jest zdrowsza i lepsza, szczególnie dla ludzi po czterdziestce.

Milczący dotychczas stary kawaler pan Zajczyk pokiwał ze smutkiem głową.

— Możliwe — powiedział — że kuchnia domowa jest zdrowa... Ale ma się z nią dużo kłopotów i nieprzyjemności...

— Nieprzyjemności? — zdziwili się obecni. — Jakie nieprzyjemności?

Pan Zajczyk westchnął ciężko.

— Jakie? Chcecie wiedzieć jakie? Dobrze. Opowiem wam co ja miałem z kuchnią domową.

Doktór mi powiedział, że restauracyjne jedzenie mi szkodzi i że muszę się stołować w domu.

Wynająłem sobie pokój z kuchnią i dałem do gazety ogłoszenie:

„Poszukiwana gospodyni, która umie dobrze gotować, do samotnego pana".

No i nazajutrz przyszła jedna. Nawet dość przystojna kobietka, wdówka. Spytałem się czy umie dobrze gotować, ona powiedziała, że świetnie.

Pozatem spodobała mi się. Była bardzo sympatyczna. Więc myślę sobie, poco mam szukać? Wezmę tą.

I wzięłem.

I teraz mnie cholera bierze, że wzięłem...

Sprowadziła się wieczorem, po kolacji.. Nazajutrz ja wstaję, siadam do stołu i czekam na śniadanie. Nagle słyszę w kuchni krzyk.

Lecę do kuchni, moja kucharka stoi w leciutkim szlafroczku i płacze.

— Co się stało?

— Chciałam panu nalać herbaty... i się sparzyłam... i mnie piecze...

Więc co ja miałem zrobić?... Musiałem jej zrobić opatrunek i pogłaskać żeby nie płakała, i uspokoić, i przytulić... Przecież człowiek jest tylko człowiekiem...

Śniadanie naturalnie już zrobiłem sam. I dla niej i dla siebie. O gotowaniu obiadu już mowy nie było. Więc zeszliśmy razem do małej restauracji i zjedliśmy obiad.

Wieczorem ją rozbolała głowa, więc położyła się do łóżka, naturalnie w kuchni, i ja jej przyniosłem moje poduszki żeby jej było wygodniej.

Następnego dnia o gotowaniu znów nie było mowy i myśmy znów poszli do restauracji... A wieczorem ją znów bolała głowa i ona zaczęła narzekać, że w kuchni strasznie wieje, więc myśmy postanowili, że ja będę spał na tapczanie, a ona w mojem łóżku. No i tak było...

Pan Zajczyk przerwał opowiadanie i w zamyśleniu utkwił wzrok w stojącej przed nim szklance.

— No i co dalej? — spytał niecierpliwie ktoś ze słuchaczy.

— Co dalej?... Jej się wygoiła ręka, ją przestała boleć głowa, ale myśmy wciąż się stołowali w restauracji i w restauracji...

Po dwóch miesiącach mnie się to już trochę znudziło. I zresztą doktór mi kazał stołować się w domu, więc ja jej powiedziałem...

— Moja kochana, widzisz... (myśmy już od 6 tygodni byli na ty) mnie restauracja szkodzi, jabym się wolał stołować w domu... Domowa kuchnia jest zdrowsza....

To ona mnie poklepała po policzku i powiedziała:

— Masz rację, mój kochany grubasku (ona mnie tak nazywa). Już dawno myślałam o tem. Mnie się też restauracja znudziła. Trzeba będzie przyjąć jakąś kucharkę.

Pan Zajczyk nerwowo pociągnął nosem.

— No i widzicie moi drodzy, co ja mam przez domową kuchnię? Ta baba siedzi mi na karku i ja jej się już nigdy nie pozbędę...

— Dlaczego?

— Dlaczego?... Dlatego, psia krew, że ja mam miękki charakter. Za tydzień nasz ślub!

Napoleon Sędek.

Niemcy w Polsce pod kontrolą Berlina

Olbrzymie fundusze płyną na podsycanie hitleryzmu

Marcowe wydarzenia w Niemczech spowodowały, iż mniejszość niemiecka w Polsce podniosła głowę i pod wpływem rozbudzonych nadziei ujawniła przynajmniej częściowo swoje polityczne oblicze. Uchylone kulisy życia organizacyjnego Niemców w Polsce pozwoliły się zorjentować, iż mniejszość niemiecka w Polsce, a zwłaszcza w b. dzielnicy pruskiej, pozostaje pod dyktatem Berlina i została opanowana przez wyznawców hitleryzmu.

Zarówno w dziedzinie politycznej, jak i kulturalnej, a zapewne i w gospodarczej, mniejszość niemiecka w Polsce uzależniona została od czynników zagranicznych. Nie ulega wątpliwości, iż wiele dziedzin życia organizacyjnego i kulturalnego Niemców polskich kontrolowanych i finansowanych jest przez najrozmaitsze związki i organizacje, działające w Niemczech, a rozporządzające znacznemi funduszami, czerpanemi częściowo z ofiarności publicznej, głównie zaś z subwencyj rządowych.

Równocześnie z akcją podtrzymywania „ducha narodowego" wśród mniejszości niemieckiej w Polsce, prowadzona jest szeroka propaganda na rzecz haseł hitlerowskich. Wiele faktów, zaobserwowanych w Polsce w ostatnich tygodniach, przemawia za tem, iż hitleryzm góruje nad życiem Niemców w Polsce.

Na terenie b. dzielnicy pruskiej istnieje związek niemieckich bibljotek publicznych. Z ramienia tego związku przeprowadzana jest kontrola wszystkich księgarń i bibljotek niemieckich w Polsce. Na obszarze Wielkopolski dokonywa tej kontroli niejaki dr. Lueck, autor książki dowodzącej, iż wszystkie zdobycze kulturalne Polaków są pochodzenia niemieckiego.

Z polecenia dr. Luecka wycofywane są z bibljotek niemieckich wszystkie książki, zakazane w Niemczech. Cenzura książek wykonywana w Wielkopolsce przez wyznawców hitleryzmu, jest ostrzejsza od cenzury ministerstwa propagandy w Berlinie.

Na Górnym Śląsku cenzurę książek w bibljotekach niemieckich przeprowadza niejaki Kauder nieco liberalniej, niż dr. Lueck w Wielkopolsce. W dziedzinie czytelnictwa „zgleichszaltowanie" mniejszości niemieckiej w Polsce ze stosunkami w Niemczech uważane jest za całkowite.

Wpływ „trzeciej Rzeszy" na życie kulturalne Niemców polskich obejmuje również dziedzinę śpiewu i wychowania młodzieży. Liczne w b. dzielnicy pruskiej niemieckie koła śpiewacze zostały całkiem „zgleichszaltowane" i oddane pod kontrolę działaczy hitlerowskich.

Wiele pieśni, zakazanych w Niemczech, zostało i w Polsce usuniętych z repertuaru niemieckich kół śpiewaczych. Śpiewane są natomiast pieśni sławiące reżim hitlerowski w Niemczech.

Wszystkie kulturalne organizacje Niemców w Polsce zasilane są finansowo z Niemiec. Do pieniężnego wspierania życia kulturalnego Niemców polskich przeznaczona została organizacja „Deutsche Stiftung" w Berlinie, na czele której stoi niejaki Kramer-Möllenberg.

„Deutsche Stiftung" zbiera składki pieniężne wśród społeczeństwa niemieckiego, ale otrzymuje również subwencje od rządu Rzeszy. Związki oświatowo-kulturalne mniejszości niemieckiej w Polsce wspierane są materjalnie przez berlińską „Deutsche Stiftung".

Pod kuratelę tej organizacji podciągnięte zostały także związki studentów niemieckich w Polsce, m. i. w Warszawie, Krakowie i Lwowie. Studenci niezamożni otrzymują od „Deutsche Stiftung" stypendja, przyczem duch hitlerowski dominuje w tych związkach studenckich. „Zgleichszaltowanie" związków studentów niemieckich w Polsce spowodowało, iż część studentów — katolików wystąpiła z tych organizacyj. W Krakowie np. poważna ilość studentów niemieckich uchyliła się od „zgleichszaltowania".

Kuratorzy związków młodzieży akademickiej mogliby, zdaniem kół poinformowanych, ustalić łatwo fakty otrzymywania stypendjów z Berlina przez studentów niemieckich w Polsce.

Działające w Polsce katolickie i socjalistyczne organizacje niemieckie z coraz większym wysiłkiem bronią się przed naporem hitleryzmu na mniejszość niemiecką w Polsce.

Walka z propagandą hitlerowską jest dla niemieckich przeciwników „brunatnego reżimu" utrudniona z tego względu, iż agitatorzy hitlerowscy rozporządzają wielkiemi funduszami. Związki kobiet niemieckich, a nawet stowarzyszenia o charakterze czysto dobroczynnym, zostały podporządkowane wyznawcom hitleryzmu.

Kto zgadnie, o co tu chodzi?

Bankier nie zgadł, ale zapłacił 200 zł.

Referat karno-administracyjny Kom. Rządu w Gdyni ogłosił orzeczenie karne za n. II-KA-6367 z dn. 20 lutego 1936. Styl tego orzeczenia jest nad wyraz charakterystyczny, wobec czego cytujemy fragment orzeczenia bez komentarzy.

„Rozpoznawszy w dn. 19 lutego 1936 sprawę karno-administracyjną przeciwko Bankierowi Juljanowi, urodz. 19.10.1897, żonaty, kupiec, zamieszkały przy ul. Świętojańskiej 56, obwinionemu o to, że z nadmiernej lekkomyślności chęci czynu przedsiębranego ku swemu zadowoleniu, pomija, czy lekceważy sobie charakter jego bezpieczeństw przez wystosowanie pisma dn. 21.11.1935 do Komisarjatu Rządu, wywołujące niepotrzebną czynność urzędu, przez co dopuścił się wykroczenia z art. 20 prawa o wykroczeniach..."

Dodamy, iż p. Bankier za te go rodzaju skomplikowane przestępstwo, został ukarany grzywną w wysokości 200 zł.

Adwokaci i sprawy o komunizm

Rada adwokacka o roli obrońcy

Znów poruszona została kwestja, czy adwokat powinien podejmować się obrony w sprawach o działalność antypaństwową. W związku z tem godzi się przypomnieć, iż istnieje uchwała Naczelnej Rady Adwokackiej w sprawie t. zw. obron komunistycznych.

Rada Naczelna wyjaśniła, że przy wnoszeniu takich obron, niedopuszczalne są ze strony obrońcy usprawiedliwianie, a tembardziej gloryfikacja zasad komunizmu, jak również niedopuszczalne jest pobieranie przez adwokata honorarjum od osób i organizacyj, co do których zachodzi uzasadnione podejrzenie finansowania ich przez trzecią międzynarodówkę.

Hauptmann nie zamordował?

Znalazł się drugi morderca

NOWY JORK (PAT.) W Trenton w stanie New Jersey naczelnik bezpieczeństwa publicznego zawiadamia, iż aresztowano niejakiego Pawła Wendla, b. adwokata skreślonego z listy adwokatów w Trenton.

Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem zamordowania dziecka Lindbergha. Wendel upewnia rzekomo, iż Hauptman jest niewinny, twierdząc, iż on sam porwał dziecko Lindbergha, które następnie przypadkowo zabiło się.

Wendel zaniósł zwłoki dziecka na miejsce, gdzie je znaleziono, pozostawił również i kartkę, w której domagał się okupu. Przeczy jednakże jakoby otrzymał pieniądze przeznaczone na okup.

Wendel był aresztowany w Nowym Jorku 14 lutego 1936 roku pod zarzutem oszustwa. Prokurator Wilentz, który przesłuchiwał Wendla w więzieniu, twierdzi, iż aresztowany przeczy swym pierwotnym zeznaniom, które miał złożyć rzekomo pod presją władz policyjnych.

Ofiara

Wzruszony ciężką dolą matki 7-ga dzieci, którą przed 3 dni temu eksmitowano p. ? Z. złożył w naszej redakcji Zł. 3.

Nieszczęśliwa matka za naszem pośrednictwem składa serdeczne podziękowanie ofiarodawcy.

Ożywiony ruch budowlany

Z zakończeniem sesji Izb Ustawodawczych, rozpoczyna się okres prac rządu. Na plan pierwszy wysuwają się oczywiście zagadnienia gospodarcze. Na tym odcinku będzie się skupiać cały wysiłek rządu. Dnia 1 kwietnia rozpoczyna się nowy rok budżetowy. W tym czasie rozpoczną się na większą skalę zakrojone roboty publiczne, przewidziane w rządowym planie inwestycyjnym. Na podstawie różnych danych z poszczególnych gałęzi przemysłu wynika, że nowy sezon będzie bardziej ożywiony, aniżeli w roku poprzednim. Znaczne ożywienie oczekiwane jest na rynku budowlanym.

Kronika polityczna

POGŁOSKI O DEKRETACH

Z dniem wczorajszym uzyskała moc obowiązującą ustawa o pełnomocnictwach. W związku z tem rozeszły się pogłoski, że rząd już w najbliższych dniach skorzysta z tej ustawy i ogłosi jakieś dekrety. Wiadomości te są nieścisłe. Ustawa o pełnomocnictwach jest jedynie pewną gwarancją swobody ustawodawczej dla rządu, ale możliwość dekretowania bynajmniej nie będzie nadużywana. Zgodnie z zapewnieniem premjera Kościałkowskiego, dekrety będą wydawane tylko w razach konieczności.

MINISTER ŁOTEWSKI W WARSZAWIE

Wczoraj rano przybył z Rygi do Warszawy generalny sekretarz **łotewskiego ministerstwa spraw zagranicznych, min. Wilhelm Munters. Gościa łotewskiego powitał na dworcu warszawskim wiceminister spraw zagranicznych Szembek, szef protokółu dyplomatycznego Romer oraz poseł łotewski w Warszawie min. Walters w towarzystwie członków poselstwa.**

Min. Munters po przywitaniu się, odjechał do hotelu Europejskiego, gdzie przygotowano dla niego pokoje. Gość łotewski zabawi w Polsce trzy dni. Będzie on przyjęty przez Prezydenta Rzplitej, premjera Kościałkowskiego oraz min. spraw zagranicznych Becka. Min. Munters wyjedzie również do Krakowa, gdzie złoży wieniec na grobie Marszałka Piłsudskiego.

JESZCZE NIE UKOŃCZONE

Krwawe wypadki krakowskie i częstochowskie są w dalszym ciągu przedmiotem dokładnego śledztwa ze strony czynników rządowych. Dotychczas śledztwo nie zostało jeszcze ukończone.

Po zatargach w interesie do zbrodni

Za zabójstwo aplikanta adwokackiego 6 lat więzienia

Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie rozpoznawana była sensacyjna sprawa Józefa Jeżaka, oskarżonego o zbójstwo aplikanta adwokackiego, Wiktora Bauera.

Jeżak i Bauer założyli w Łodzi przedsiębiorstwo, które prosperowało przez kilka lat, przynosząc właścicielom znaczne zyski, aż wreszcie między wspólnikami doszło do nieporozumienia na tle finansowem. Jeżak oskarżał Bauera, iż przywłaszczył sobie kwotę około 30.000 zł.

Dla załatwienia tego zatargu zebrał się nawet sąd polubowny, który przysądził Jeżakowi fabryczkę, a wzamian Bauer miał otrzymać odszkodowanie.

Do ostatecznego rozrachunku nie doszło, gdyż w międzyczasie Jeżak wniósł do prokuratora skargę, oskarżając wspólnika o przywłaszczenie 38 000 zł.

Prokuratura postępowanie umorzyła, uznając, iż spór ma raczej charakter cywilny. Pewnego dnia znaleziono na ulicy w Łodzi trupa Bauera z kilkoma ranami postrzałowemi.

„JA GO WYKOŃCZĘ!"

Podejrzenia — wobec braku jakichkolwiek innych wskazań — skierowały się przeciwko Jeżakowi, który niejednokrotnie odgrażał się: „Ja Bauera skończę".

Kiedy policja przybyła do Jeżaka, chcąc go aresztować, zastała Jeżaka w łóżku. Początkowo wypierał się jakiejkolwiek winy, dowodząc swego alibi.

W toku śledztwa Jeżak przyznał się do zastrzelenia Bauera, motywując fakt zabójstwa tem, iż w czasie sprzeczki został bezpośrednio zaatakowany przez wspólnika.

Sąd Okręgowy skazał Jeżaka na 10 lat więzienia, uważając, że działał on z premedytacją.

Jeden z sędziów złożył przeciwko wymiarowi kary odrębny głos.

Naskutek apelacji oskarżonego sprawa znalazła się w Sądzie Apelacyjnym, który uznając, iż kara została wymierzona zbyt surowa, zmniejszył ją do 6 lat więzienia.

Wybory niemieckie były farsą

Tak ocenia prasa angielska wynik wyborczy

LONDYN (PAT.) Rezultaty wyborów niemieckich nie sprawiły w Anglji żadnego wrażenia. Prasa angielska jednomyślnie podkreśla swoje wątpliwości co do wartości odbytego aktu głosowania.

„Times" oświadcza, że inny rezultat nie był wogóle możliwy. Ludziom, znajdującym się poza granicami Niemiec trudno jest zrozumieć potrzebę całej tej procedury. „Wybory były farsą" — oznajmia „Times".

Jako próba zaufania narodu do obecnych przywódców, akt wyborczy obciążony był metodą kontroli państwowej i niemożliwością złożenia głosu przeciw liście rządowej. Nawet wstrzymanie się od głosowania lub zniszczenie kartki do głosowania wymagało w tych warunkach nadzwyczajnej odwagi.

„Times" nawołuje Hitlera, aby po tem nowem wzmocnieniu swego własnego prestiżu wewnątrz Niemiec, dowiódł, że jest mężem stanu przez skuteczne przyczynienie się do pacyfikacji Europy.

Berliński korespondent „Times" zapowiada jednak, że stanowisko Niemiec będzie bardziej nieprzejednane, aniżeli można było się spodziewać.

Po Nadrenji kolej na Austrję

Prasa francuska o hitlerowskim plebiscycie

PARYŻ (PAT.) Wynik plebiscytu niemieckiego wywołał w Paryżu duże wrażenie jakkolwiek nie był on niespodzianką.

Wynik plebiscytu niemieckiego przekroczył wszystkie dotychczasowe przewidywania — oświadcza Pertinax w „Echo de Paris". Oznacza to, że wszechwładza reżimu hitlerowskiego nie znajduje żadnego oporu w psychice narodu niemieckiego.

Minął już czas, stwierdza — „Ami du Peuple" — kiedy można było liczyć na jakąkolwiek opozycję w Niemczech, któraby się ujawniła przy nadarzającej się okazji.

Według „L'Oeuvre", w berlińskich kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, że kanclerz musi podtrzymać nadal wytworzony nastrój wśród ludności niemieckiej, to też wkrótce należy się liczyć z jakimś aktem na rzecz Anschlussu.

Zarówno „L'Oeuvre", jak i „Echo de Paris" zapowiadają, że w wyniku zwycięstwa kanclerz Hitler jeszcze z większą siłą wystąpi z nowemi propozycjami.

Na tle wyników plebiscytu niemieckie dzienniki komentują wczorajsze przemówienie min. Flandina. Charakterystycznem jeste, że spotkało się ono z ostrym atakiem socjalistycznego organu „Populaire". Dziennik ten stwierdza, że min. Flandin niepotrzebnie dał się wciągnąć w polemikę z kanclerzem Hitlerem przez co w sposób wyraźny wszedł na płaszczyz raźny wszedł na płaszczyznę argumentów niemieckich.

DWUZNACZNE.

— Podziwiam właśnie biust łaskawej pani.

Krwawy zatarg na granicy

Oddział japońsko-mandżurski zaatakował placówkę mongolską

MOSKWA (PAT.) Agencja Tass donosi z Ulan-Bator, że oddział japońsko-mandżurski na 7-miu automobilach ciężarowych i jednym samochodzie zaatakował mongolską straż graniczną w Adykdolon.

Miejscowość ta jest położona o 45 klm., od granicy. Graniczny posterunek mongolski Bulundesu położony w odległości 8 klm. od granicy, a odległy o 50 klm. od Adykdlon, został jednocześnie zaatakowany przez inny oddział japońsko - mandżurski, który przybył na dwóch samochodach ciężarowych.

Straż graniczna mongolska po otrzymaniu posiłków, odparła napastników, którzy zpowrotem przekroczyli granicę, ponosząc straty w zabitych i rannych.

Wieści ze świata

LEWONIEWSKI NA STUDJACH W AMERYCE

Znany były sowiecki Zygmunt Lewoniewski przybył do Waszyngtonu. Pozostanie on w Stanach Zjednoczonych dwa miesiące dla studjowania budowy i ekwipunku samolotów amerykańskich, ze szczególnem uwzględnieniem urządzeń awjacyjnych, nadających się do lotnictwa w krajach polarnych.

WEZUWJUSZ GROZI WYBUCHEM

Wezuwjusz ożywił swą działalność, jednakże w roku bieżącym działalność ta jest o wiele intensywniejsza niż zwykle w tej porze roku. Co pewien czas następują lekkie wstrząsy podziemne, z krateru wydostają się kłęby pary oraz wylewa się lawa. Ludności okolicznej nie zagraża jednak żadne niebezpieczeństwo.

POŻAR STRAWIŁ MIASTO

Donoszą z Santiago de Chile, że gwałtowny pożar, którego przyczyna nie zdołano ustalić, zniszczył niemal doszczętnie miasto Castro, liczące 12 tysięcy mieszkańców, jedno z najstarszych miast w Ameryce południowej. Pastwą płomieni padło przeszło 200 domów. Szkody materjalne wynoszą około 10 miljonów pezów chilijskich. Ofiary pożogi, które straciły całe swoje mienie, umieszczono w koszarach straży ogniowej i w teatrze miejskim.

NARADY SZTABÓW WOJENNYCH

Wczoraj rano, zamiast przewidywanej właściwej sesji gabinetu angielskiego, odbyło się na Downing Street w Londynie zebranie ministrów, zwołane przez Baldwina. Na zebraniu tem omawiano sprawę przyszłych rozmów pomiędzy sztabami głównemi W. Brytanj, Francji i Belgji.

SZWAJCARJA ZBROI SIĘ

Szwajcarska rada związkowa przeznaczyła kredyt w wysokości 5 miljonów 100 tys. franków na budowę 40 nowych samolotów. Samoloty te zbudowane będą w Szwajcarji i zaopatrzone będą w motory szwajcarskie.

BRONIĆ CHCE FRANKA

Francuski minister Finansów Regnier zaprzeczył kategorycznie obiegającym na giełdzie pogłoskom, jakoby rząd zamierzał przeprowadzić dewaluację franka, lub przymusową konwersję. Minister stwierdził, że rząd zdecydowany jest bronić franka z całą energją.

SKŁADAJCIE OFIARY

na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marsz. J. Piłsudskiego

Konto P.K. O. 13-13

Na występach prowincjonalnych

Do kasy biur monopolu spirytusowego w Bydgoszczy zakradli się w sobotę w nocy włamywacze. W trakcie roboty spłoszeni zostali przez nocnego stróża, pozostawiając na miejscu przyniesione narzędzia. Zawezwana policja wszczęła energiczne dochodzenie. Rozpoczęte prucie kasy, jak również pozostawione narzędzia dowodzą, iż nie jest to robota miejscowych włamywaczy, lecz nielada fachowców w tej dziedzinie.

Śmiertelny upadek z roweru

We wsi Dłuszno obok Trzemeszna zdarzył się w sobotę tragiczny wypadek.

Przejeżdżający szosą 56-letni Stanisław Majchrzak wpadł rowerem na ścianę domu gospodarza Liberkowskiego. Po trzech minutach ofiara własnej nieostrożności zmarła.

Dochodzenie lekarskie wyjaśniło przyczyny wypadku. Okazało się, iż Majchrzak wpadł na mur, straciwszy przytomność wskutek aprzed niego pęknięcia tętnicy serca.

Tajemniczy zamach

Na drodze, prowadzącej z Włościejowska do Międzybodzia jacyś nieznani osobnicy dokonali zamachu na przechodzącego leśnika Karola Reszkę. Oddany w jego kierunku strzał rewolwerowy ranił go niebezpiecznie w głowę. Policja wszczęła dochodzenie w celu ujęcia zamachowców. Rannego Reszkę umieszczono w szpitalu. Stan jego jest ciężki.

Grzeszolski przed sądem

(Początek na str. 1-ej).

Sąd mimo to zarządza pobranie próby pisma Bugaja i Kuczalskiej oraz zleca kaligrafowi Araszkiewiczowi z Sosnowca wydanie opinji, uwzględniającej także i to, czy wogóle pamiętnik był pisany ręką zmarłych dzieci.

Następnie przewodniczący sędzia Czaplicki obwieszcza, że proces zbliża się do zakończenia i wzywa przeto strony, by ewentualne wnioski co do uzupełnienia przewodu wniosły niezwłocznie, gdyż sąd przystąpi już we środę do wysłuchania głosów oskarżenia i obrony.

Prokuratorzy oraz rzecznik powództwa nie składają wniosków, natomiast obrońca oskarżonego oświadcza:

— W toku procesu otrzymałem cały szereg listów. Nie chcę ich tu wszystkich składać na stole sędziowskim. Pragnąłbym tylko, aby 3 najcharakterystyczniejsze zostały dołączone do akt sprawy.

Obrońca składa list przodownika służby śledczej, który komunikuje, sensacyjny a nieznany szczegół, że kryształki przy detektorach radiowych celem wzmocnienia ich działania zawierają tal.

Drugi z listów od adw. Bonnera z Sosnowca, ma służyć jako dowód, że Grzeszolski żądał od teściów Bugajów 10.500 zł. za przebudowę i remont ich domu.

Trzeci list wreszcie, pisany przez zbadanego w charakterze świadka płk. Kozłowskiego, na parę dni przed aresztowaniem Grzeszolskiego, zawiera gorące podziękowanie za pracę na terenie koła rodzicielskiego. Mimo opozycji ze strony oskarżenia, sąd listy dołącza do akt.

Następnie przewodniczący podaje do wiadomości, że następna rozprawa odbędzie się w środę o 9 rano.

Na wstępie jej biegły-kaligraf Araszkiewicz złoży opinję, poczem niezwłocznie zostanie zamknięty przewód sądowy i o godz. 9 m. 20 rano rozpocznie mowę oskarżycielską prok. Suski.

Pokrzywdzony emigrant z Brazylji

Od szeregu lat mieszkał w Brazylji obywatel polski, Paweł Musiałowicz, b. dyrektor i właściciel wielkiej fabryki w Rosji. Przed pół rokiem p. Musiałowicz dowiedział się od urzędnika konsulatu polskiego w Brazylji, że istnieje możliwość otrzymania od Sowietów ekwiwalentu za zrekwirowaną fabrykę, ze został już podpisany w tej sprawie pakt z Sowietami i że wartoby było pojechać do Warszawy.

Niedługo myśląc p. Musiałowicz wyjechał do Polski, pełen nadziei i obecnie znajduje się w schronisku dla emigrantów przy ul. Chłodnej 43.

Kosztowna podróż do Polski zrujnowała emigranta. Obecnie wyjeżdża zpowrotem do Brazylji, uzyskawszy na koszty podróży poprzecie osób trzecich. Zapowiada, że po powrocie do Brazylji zwróci się do sądu, celem odzyskania poniesionych przez fałszywą informację urzędnika konsularnego strat.

Jasnowidz przewidział zbrodnię

i w transie odkrył mordercę

Piotr Chautemps, wykolejony francuski artysta malarz, od lat wędrował po Afryce Północnej. Pewnego dnia przybył do Oranu i tam, zdawało się, osiądzie już na zawsze i że los będzie dlań przychylniejszy. W jakiś tajemniczy sposób uzyskał bowiem dostęp do domu muzułmańskiego lichwiarza Kadur ben Hakima i w ciągu krótkiego czasu stał się faworytem pana domu. To bardzo zdziwiło białą ludność Oranu.

Nikt nie mógł pojąć, co łączyło starego skąpca z europejczykiem. Wiedziano tylko tyle, że malarz wywiera pewien wpływ na interesy Hakima i że ten nigdy nie zawiera nowej tranzakcji, nie poradziwszy się uprzednio Chautempsa. Wkrótce po mieście zaczęły krążyć pogłoski, że Chautemps tak doskonale orjentuje się w sprawach handlowych, tylko dzięki jakiejś nadprzyrodzonej sile. I rzeczywiście te pogłoski nie były pozbawione prawdy. Jeden ze służących Hakima zdołał przypadkiem ustalić, że malarz jest jasnowidzem. Czy był on zawsze obdarzony tym darem, nie wiedziano. W każdym razie musiano uznać, że Chautemps był dobrym jasnowidzem. Wskazywały chociażby nato przedsięwzięcia Hakima, które nigdy nie chybiły celu i przynosiły mu wielkie dochody.

Prawie codziennie malarz wpadał w trans i w ciągu kilku minut spoglądał w przyszłość. To, co przytem mówił, stary skąpiec dokładnie zapisywał. I za każdym razem okazywało się, że prurocze widzenia jasnowidza były genjalnemi i nieocenionemi wskazówkami w prowadzeniu interesów. Najszczególniejszym darem Chautempsa było jednak to, że po przebudzeniu się z transu pamiętał i zdawał sobie sprawę ze swych proroczych widzeń. Jasnowidz zapisywał i trzętnie to, co widział i w ten sposób posiadał swoisty i niezwykły pamiętnik. W pamiętniku tym wśród zapisek, dotyczących wyłącznie spraw handlowych, znajdował się pod datą 11-go grudnia ta straszna wzmianka: „Hakim musi umrzeć. Nie wie o tem, ponieważ dziś wieczorem, gdy wpadłem w trans i zacząłem mówić, jego nie było w pokoju. Nie zakomunikuję mu tego. Będzie żył tylko jeszcze 4 dni, a następnie zostanie przekłuty mieczem". Po tem strasznem widzeniu następują inne, dotyczące znów spraw handlowych, i wreszcie pamiętnik urywa się w dniu 14-ym grudnia.

Gdy następnego dnia znaleziono Hakima przekłutego mieczem w jego gabinecie, podejrzenie zmiejsca padło na Chautempsa. Wszystko przemawiało przeciw niemu. I ten pamiętnik, który znaleziono podczas rewizji, jak i kilka tysięcy franków, które malarz przy różnych okazjach wyłudził od lichwiarza i starannie ukrył przed nim.

Podczas przesłuchania sędzia śledczy zwrócił uwagę na dwa momenty, bardzo obciążające jasnowidza i na które ten nie mógł dać jasnej odpowiedzi. Dlaczego podczas widzenia z dnia 11-go grudnia Hakima nie było w pokoju i dlaczego Chautemps nie „widział" mordercy i nie wymienił go w pamiętniku?

Sprawa Chautempsa wywarła w mieście wielkie wrażenie. Wszyscy byli przekonani, że będzie on surowo ukarany, ponieważ nie mógł przytoczyć żadnych dowodów przemawiających za nim. Lecz ku powszechnemu zdumieniu pewnego dnia sprawa przybrała zupełnie inny obrót. Po kilkutygodniowem przebywaniu w więzieniu Chautemps nagle zażądał, by go zaprowadzono do sędziego śledczego. Musi mu bowiem podać nowe szczegóły. Prośbie jego zadość uczyniono. Jak tylko jasnowidz znalazł się u sędziego, opowiedział mu, że poprzedniej nocy wpadł w trans i że ujrzał mordercę. Jest nim sługa Hakima, Alef, który w danej chwili znajduje się na statku „Esperence", idącym do Marsylji.

W tych dniach stanął w Oranie przed sądem przysięgłych oskarżony Alef. Chautemps występował raczej w charakterze świadka. Jego zeznania wywarły na sędziach wstrząsające wrażenie. Opowiadał, że dzięki zdolnościom przewidywania przyszłości, miał on wykoszlawione życie. Dawno by już popełnił samobójstwo, by położyć kres pasmu niepowodzeń i przykrości, jakich doznawał wskutek tego daru. Przy życiu trzymała go tylko miłość do staruszki matki, przebywającej we Francji, którą nie przeżyłaby tego ciosu. Przechodząc do sprawy zabójstwa Hakima, Chautemps podał wszystkie, najdrobniejsze szczegóły zbrodni. Pod wpływem tych zeznań zbrodniarz, który początkowo twierdził, że zabił lichwiarza podczas sprzeczki, i w stanie silnego zdenerwowania, przyznał, że zbrodnię przygotowywał od dłuższego czasu i dokonał jej w celach rabunkowych. Sąd skazał go na 20 lat ciężkich robót.

Krwawy dramat miłosny

W miejscowości Bemce miał miejsce krwawy dramat.

Mieszkaniec tej wsi Ignacy Marmurkiewicz zaręczony był z córką sąsiada Heleną Wróblewską. Od pewnego czasu narzeczony zaobserwował, iż ukochana jego darzy wielkiemi względami swego drugiego adoratora Tomasza Kostkę.

Zrozpaczony Marmurkiewicz złapawszy narzeczoną z swym rywalem, wyciągnął rewolwer i oddał szereg strzałów, kładąc oboje trupem na miejscu, poczem sam popełnił samobójstwo. Policja wszczęła dochodzenie.

Sensacyjne odkrycie w kościele

Na podstawie różnych doniesień policja miejscowa dokonała rewizji w kościele w Ogrodzieńcu. Wynik jej był wprost sensacyjny.

Na strychu kościoła znaleziono dwie trumienki ze zwłokami noworodków oraz prawdziwy magazyn skradzionych rzeczy. Były to owoce, zboże i ubrania. Sprawcę, kościelnego, rychło odkryto i aresztowano, przyczem w trakcie przesłuchania jego i oświadczeń proboszcza ustalono, co następuje:

Kradzieży u sąsiadów dopuszczał się kościelny Józef Woźniak od dłuższego czasu, ukrywając skradzione przedmioty na strychu kościelnym. Przez dłuższy czas udawało mu się to doskonale, nikomu bowiem nie przyszło na myśl, że strych kościoła służyć może za skład złodziejski.

Co do trumien ze zwłokami, okazało się, iż pozostają one tam od zimy, w czasie której niesumiennemu kościelnemu nie chciało się kopać grobów w zmarzniętej ziemi cmentarza.

Trzecia ofiara katastrofy lotniczej

Jak donosiliśmy w niedzielnym numerze, wydarzyła się w Bydgoszczy katastrofa płatowca wojskowego, w której ponieśli śmierć obaj lotnicy.

Dziś dowiadujemy się, iż pociągnęła ona za sobą jeszcze jedną ofiarę. Świadkiem wypadku był niejaki Stanisław Pepliński, który widząc spadający samolot wskoczył na rower, aby nieść pomoc ofiarom wypadku.

Gdy znajdował się na ul. Grunwaldzkiej nastąpiło zderzenie z przejeżdżającą platformą. Wskutek upadku Pepliński odniósł cały szereg ciężkich obrażeń wewnętrznych.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Pałając gniewem i rzucając piorunujące spojrzenia na Jaśka, Zezka zawołała:

— Jeżeli mi odmówisz zamieszkania ze mną, dasz ten dowód, że mnie zdradzasz i masz jeszcze inne kobiety poza mną!

— Możliwe, że się nie mylisz — rzekł zawadjacko Jasiek.

Dysząc wściekłością, Zezka wrzasnęła:

— Ślepia wypalę tym ździrom!

— Nie sprzedają teraz już kobietom kwasu siarczanego.

— To im te ślepia, któremi cię wabią, własnemi pazurami wydrapię!

— Chyba poto, żeby je sobie wstawić zamiast własnych zezowatych?... Dobrze zrobisz. To nawet mądry pomysł. Bo ty zawsze jednem okiem na mnie patrzysz, a drugiem na róg Brackiej i Trębackiej.

Tu Zezka już nie wytrzymała. Plunęła Jaśkowi w twarz i zasypała go gradem przekleństw ulicznych, jaknajbardziej plugawych.

Nie przejął się tem zbytnio, ale poprostu zniecierpliwił. Otarł twarz, poczem brutalnie chwycił dziewczynę za rękę, wykręcił ją wtył i tak trzymając, rzekł rozkazującym tonem mężczyzny, któremu kobiety nie potrafią się oprzeć:

— Dość tego nareszcie! Wynoś się ode mnie na zbity pysk, bo dam ci takiego kopniaka, że zlecisz ze wszystkich schodów, gnaty sobie poprzetrącasz, a zęby będziesz w szmateczkę zbierała!...

— Dobrze, mogę iść — odparła zimno Zezka — żegnaj, łobuzie, któryś mi skradł serce i wszystko, com miała najdroższego. Dałam ci wszystko nie żądam wzamian niczego. Więcej mnie nie zobaczysz!

Skierowała się ku drzwiom. Jasiek skoczył ku niej, chwycił znów za ramię i zapytał:

— Wiesz przecież, że niczego bardziej nie pra-

— Mogę na ciebie liczyć, czy nie?

gnę, jak być twoją niewolnicą, spełniać wszystkie twoje rozkazy, ale chciałabym także...

— O tem, potem pogadamy — przerwał jej Jasiek — teraz są rzeczy ważniejsze. Posłuchaj, czego od ciebie chcę.

Dokładnie wyłożył jej cały obmyślony przez siebie plan.

Gdy skończył, Zezka zapytała go:

— Cóż ci ta nieszczęsna Stenia zrobiła, żeś jej tak straszliwie znienawidził?

— Mnie? — zapytał sam siebie Jasiek i wnet potem odpowiedział — mnie nic nie zrobiła... — dodał, woląc nie mówić całej prawdy.

— Wydawało mi się, że dawniej byłeś nawet w pewnych zamiarach wobec niej.

— Tak może się wydawać tylko temu, kto zezem patrzy.

— Czyżby? Nie podobała ci się nigdy? O, bo ja przecież pamiętam, że leciałeś na nią, jak kot na szperkę!

— Nie zawracaj mi teraz głowy rozmaitemi czułościami, czy miłościami, bo w tej chwili zupełnie nie o to chodzi. Jest sprawa poważna. Interes, na którym można zarobić grubą forsę. Chodzi o kogoś, dla którego parę tysięcy nic nie znaczą. Ja zaś jestem teraz w zupełnej nędzy, bez grosza pieniędzy. Ponieważ ty nie chcesz na mnie zarabiać, choć każda inna z przyjemnością uczyniłaby to, muszę się trzymać tego interesu i, jeżeli nie chcesz w inny sposób, to w ten musisz mi pomóc. Zrozumiałaś nareszcie?

— Zrozumiałam.

— Całe szczęście! Dodam tylko tyle, że jeżeli wszystko dobrze załatwisz i będziesz się ślepo stosowała do mych wskazówek, to nie pożałujesz. Ja jestem dość ciężki na przyrzeczenia, ale jak już coś przyrzeknę, to dotrzymam.

Tegoż wieczora Jasiek szpiegował Stenię pod wiadomym jej domem. Ujrzał ją i chyba

poszedł za nią, dowiadując się w ten sposób, gdzie mieszka. Tam dostrzegł, że jest pokój do wynajęcia. Postarał się natychmiast o to, aby Zezka wynajęła ten pokój.

Zezka miała spotkać się z nim nazajutrz w niedzielę. Dali sobie randkę w pewnym barze. Miał tam jej udzielić nowych wskazówek, poczem miał dać dowód, że potrafi odwdzięczyć się za okazane mu usługi.

Tak się umówili, ale tak się nie stało. Zanim co, spotkał jakichś koleżków, z którymi wstąpił na jednego, ale z jednego zrobiło się bardzo wiele i tak się podgazował, że zupełnie zapomniał o spotkaniu z kochanką. Ta zaś tymczasem umierała z niecierpliwości i zdenerwowania, czekając sama w podrzędnym barze.

Zamówiła sobie małe piwo i pijąc je, nie wiedziała już co myśleć o tem wszystkiem, snując najdziksze przypuszczenia.

Łamała sobie głowę nad tem, co się mogło z nim stać, a zarazem przemyśliwała, co tu zrobić, żeby go tak dalece przykuć do siebie, aby nie oglądał się za innemi, zamieszkał z nią i wogóle był tylko wyłącznie dla niej.

Spojrzała na zegar. Już przeszło godzinę oczekiwała go daremnie. Zamówiła drugie małe piwo. Czuła, że aż wypieków dostała na twarzy ze zdenerwowania i aż poty na nią biją.

Zegar wybił godzinę. Zezka nie mogła powstrzymać szlochu. Jasną rzeczą już teraz było, że Jasiek „nawalił", „wystawił ją", „zrobił jej trąbę".

Głucha nienawiść wzbierała w jej sercu przeciw niewdzięcznikowi. Zarazem zaś wściekła zazdrość zatargała jej duszą. Prawdopodobnie podczas, gdy ona tu czeka daremnie, wystawiona na dudka, Jasiek gdzieś zabawia z inną kobietą i razem kpią sobie z niej...

I teraz nagle przeszyła jej mózg straszliwa myśl. Może to właśnie ze Stenią ją zdradza?...

Dalszy ciąg jutro.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

„Mulat" jest nadludzko zmęczony. Już trzecia noc, jak nie zmrużył oka. Oczy jego są zaczerwienione, z trudem trzyma się na nogach.

Tak, wykonał tej nocy ciężką pracę.

Gdy wchodzi do gabinetu sędziego Greena, który awansował po tragicznej śmierci Sunbury, prosi go o zezwolenie usiąść, bo z trudem trzyma się na nogach.

Sędzia spogląda na niego badawczym wzrokiem i pyta go:

— Z kim mam właściwie przyjemność rozmawiać w tej chwili?

— Jestem zwykłym detektywem.

— Czy pan informował mister Dingla, gdzie znajduje się kryjówka miss Nory?

— Tak, ja...

— Skąd się pan o tem dowiedział?

— Dobry detektyw dowie się o wszystkiem, co go obchodzić powinno...

Green spogląda na „mulata" przenikliwem spojrzeniem, na wargach jego zjawia się ledwo dostrzegalny uśmiech, poczem szeptem powiada:

— Czy mnie pamięć nie myli...

— Nie, mister Green, pamięć pana nie myli — odpowiada „mulat" z uśmiechem.

— Mister Fred?

— Rozumie się, jestem we własnej osobie.

— Ale jak się to pan przekształcił w „mulata" o takich kędzierzawych włosach? Przecież rodzona matka nie poznałaby pana.

— Właśnie o to chodziło. Gdyby mnie poznali, nie znalazłaby się miss Nora w rękach policji... — uśmiecha się Fred — pan mógł się domyśleć, że to ja jestem, bo jest pan jedyną osobą, która teraz wie, że ja żyję jeszcze na świecie...

— Ma pan słuszną rację. Ale proszę, niech mi pan wyjaśni, w jaki sposób udało się panu wykonać tę pracę?

Fred opowiada szczegółowo sędziemu o przebiegu wywiadu, o wypadkach ostatnich dwóch dni i dodaje:

— Ale nie osiągnąłem tego, co postawiłem sobie jako zadanie. Chciałem dostać w swe ręce doktora Grabę, nie udało mi się niestety...

— Ależ, mister Fred, to nie jest w danej chwili ważne. Z chwilą, gdy miss Nora jest już w naszych rękach, nie jest dla nas doktór Graba niebezpieczny, tak samo, jak zresztą i cała banda, która rozpadnie się bez miss Nory...

— Tu istnieje między nami różnica zdań, mister Green. Miss Nora ma dobrych zastępców, a przedewszystkiem miejsce jej zajmie Dillinger. Mam wrażenie, że ten facet będzie wkrótce grubą rybą w świecie gangsterów.

— To są, panie, wszystko głupstwa — machnął sędzia ręką — teraz gdy ta djablica jest w naszych rękach, możemy już spokojnie odpoczywać... Nie wierzę, by ktoś mógł jej dorównać. Ta kobieta jest obdarzona nadprzyrodzoną siłą. Kto bowiem posiada taką siłę hipnozy, jak ona? Nie, mister Fred, nie mamy powodu do niepokoju. Pan urwał łeb hydrze, teraz reszta ciała na pewno obumrze. Pan zresztą sam spostrzeże, że doktór Graba, gdy się tylko wyzwoli z pod wpływu swej kochanki, wróci skruszony do domu, do swej żony i swych dzieci...

— Mister Green, nie jestem takim optymistą, jak pan. Przekonamy się wkrótce, kto z nas miał rację. A teraz, czy jest pan gotów wykonać swą obietnicę?

— Jeśli panu cośkolwiek obiecałem, bez wątpienia wykonam to obecnie.

— A zatem, obiecał pan uwolnić panią Grabinę z więzienia. Teraz nie mam powodu kryć się z tem, że to ja byłem owym kapitanem marynarki, mister Bertem, handlarzem ulicznym i tak dalej. Wszystko stanie się dla opinji publicznej jasne. Będę mógł poświadczyć, że oskarżenia przeciwko pani Grabinie są z gruntu bezpodstawne.

— Tak, mister Fred, dotrzymam danej panu obietnicy. Gdy tylko pan „zmartwychwstanie" wypuszczę panią Grabinę na wolność — zapewnia Green.

— A teraz mam do pana, panie sędzio, jeszcze jedną prośbę.

— Słucham pana, mister Fred, i jestem do pańskich usług.

— Pragnę być obecny podczas pierwszego przesłuchania „miss Nory". Jestem teraz bardzo zmęczony, już trzy noce nie zmrużyłem oka, ale nie bacząc na to, chcę być podczas pierwszego przesłuchania aresztowanej. Czy ma pan zamiar przesłuchać ją natychmiast?

— Chce pan napawać się swem zwycięstwem?

— Oczywiście panie sędzio! W walce z nią narażałem nieraz swoje życie, teraz będę miał tę satysfakcję i zobaczę, jak się ta władczyni podziemia zachowa w obliczu sędziego.

— Czy uważa pan zatem, że należy przerwać jej sen?

— Nie, należy czekać chwili, gdy się sama obudzi ze snu.

— No, dobrze gdy się tylko zerwie ze snu, rozpocznę przesłuchanie. Będzie jeszcze osłabiona po chloroformie, ale nie szkodzi. Odpowie mi na wszystkie moje pytania.

Sędzia naciska dzwonek. Wchodzi dyżurujący policjant.

— Czy aresztowana miss Nora zbudziła się ze snu, czy śpi jeszcze?

— Wstała już, panie sędzio — melduje policjant.

— W takim razie, panie Fred, proszę pójść za mną. Będę miał zaszczyt poznać po raz pierwszy upiora Chicago — uśmiechnął się pełen zadowolenia mister Green— zresztą po raz pierwszy jest w naszych rękach.

— Radziłbym panu, mister Green, by przez cały okres śledztwa znajdowała się pod pańską szczególną pieczą... — powiada Fred z tajemniczą miną — pan wie chyba lepiej odemnie, jak wielu urzędników policji lubi poboczne zarobki. Gangsterzy dobrze płacą, a szczególnie w tym wypadku nie pożałują pieniędzy. Trzeba więc, by pan sam kontrolował strażników więziennych, którzy będą strzec miss Nory. Niech pan nie zapomina, że jesteśmy w Chicago. Mister Al Capone cenił usługi tej miss, a jej zwolennicy gotowi są za nią pójść w ogień. Tak, że wiele sił skojarzy się teraz, by nam z rąk wydrzeć gangsterkę...

— Niech pan, mister Fred, będzie zupełnie spokojny... — odpowiada Green— po pierwsze pisma nie będą wiedziały, w jakiem więzieniu znajduje się miss Nora. Pod moją osobistą kontrolą zostanie przewieziona do więzienia. Po wtóre, w więzieniu ustalą specjalną straż. Po trzecie, naczelnik więzienia będzie osobiście odpowiedzialny przede mną za miss Norę. Niech pan będzie zupełnie spokojny, skoro już mamy ją w swych rękach, gangsterzy nie zdołają jej nam odbić, tu żadna łapówka nie pomoże. Miss Nora zginie na krześle elektrycznem.

— A czy pan jest przekonany, że sąd skaże ją na śmierć? — pyta mister Green.

— A czy pan ma jakieś wątpliwości?

— No, bo wie pan, sędziowie będą obawiali się zemsty gangsterów.

— Nie, mister Fred, w sprawie wyroków wydaje mi się, że jestem bardziej od pana kompetentny: w danym wypadku zapadnie nieodwołalnie wyrok śmierci, i tu żadne groźby nic nie wskórają. No, panie Fred, pójdziemy obejrzeć złowionego przez pana okaz.

Winda sprowadza ich nadół, na pierwsze piętro, gdzie znajduje się miss Nora. Przy jej drzwiach stoi straż, składająca się z dziesięciu od stóp do głowy uzbrojonych policjantów. Obok nich kilku urzędników, którzy nie stracili jeszcze nadziei, że pozwolą im spojrzeć na „upiora Chicago"...

Do drzwi zbliża się mister Green wraz z „mulatem".

Policjanci salutują i odsuwają się na bok. Spojrzenia wszystkich są skierowane na tajemniczego „mulata". Któż to może być, ten osobnik, co tak poufale rozmawia z sędzią śledczym i którego sędzia zabrał ze sobą na pierwsze przesłuchanie?

— Otworzyć drzwi! — rozkazuje sędzia.

Wrota otwierają się i do celi wchodzą mister Fred i sędzia Green.

Green zamyka za sobą drzwi na klucz i z kieszeni wyjmuje rewolwer.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zagadkowa kradzież bankowa

XIV.

— Na jakiej podstawie zostałem aresztowany? — zapytał aroganckim tonem. — Uprzedzam pana, że moje bezprawne aresztowanie skręci panu kark i skończy pan swoją karjerę policyjną. Mam jeszcze, dzięki Bogu stosunki i za kilka godzin gubernator Trepow osobiście będzie w tej sprawie interwenjował.

Bezczelność tego łotra oburzyła mnie i nie mogąc zapanować dłużej nad sobą krzyknąłem:

— Milczeć, łobuzie jeden, bo ci tu takie baty wsypiemy, że będziesz na kolanach skomleć o zmiłowanie, panie „baronie Korff".

Korff stanął jak wryty, nie zdolny do wymówienia jednego słowa. Przeczytałem mu wówczas zeznanie Milewskiej.

W międzyczasie nadeszli wywiadowcy, których wysłałem do jego mieszkania, i przynieśli palto oraz kapelusz, identyczne z ubiorem Maksymowa. Wzięty w krzyżowy ogień pytań Korff przyznał się do wszystkiego. Okazało się później, że był on już dwukrotnie karany za oszustwo i kradzież. Zapytany, gdzie ma skradzione pieniądze, odpowiedział bezczelnie.

— Jeżeli jest pan taki zdolny, to niech je pan sobie znajdzie. Nie jestem głupi, żeby siedzieć w więzieniu i jeszcze oddawać pieniądze.

Podczas gruntownie przeprowadzonej rewizji w jego mieszkaniu udało mi się jednak znaleźć w piecu, zawinięte w gazetę około dwudziestu trzech tysięcy rubli. Kiedy pokazałem je Korffowi zzieleniał z wściekłości.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że już następnego dnia Maksymow został zwolniony z więzienia.

Korff jako recydywista skazany został na cztery lata aresztanckich rot, Milewska zaś na jeden rok więzienia, przyczem został jej zaliczony areszt prewencyjny.

KONIEC.

Morderca dla reklamy

I.

— To skandal. W ciągu niespełna miesiąca znikają w mieście bez wieści cztery młode kobiety, a my jesteśmy bezradni. — krzyczał zastępca naczelnika policji kryminalnej. Drummond, w czasie konferencji, jaka odbyła się w jego gabinecie.

— Nie dziwię się nieudolności funkcjonarjuszów komisarjatów, gdzie złożono zameldowanie o zniknięciu tych dziewcząt, ale my, którzy uchodzimy w całym świecie za najlepszą policję, żebyśmy dotychczas nie wpadli na trop sprawcy, to jest wprost horendalne. Cała prasa stołeczna wprost z nas drwi. Proszę zatem panów, abyście się energicznie wzięli do roboty i nie szczędzili trudu i sprytu celem ujęcia sprawcy. Zaznaczam, iż z polecenia naczelnika czynię odpowiedzialnych kierowników brygad i mam nadzieję, że już w najbliższym czasie jeden z was dostarczy mi sprawcy. Dziękuję panom. — dodał, kończąc konferencję i żegnając na skinieniem głowy.

— I to wcieranie — odezwał się inspektor Bartels, kiedy zeszliśmy się w sieni, po wyjściu z gabinetu. — Niema rady musimy wziąć się energicznie do roboty. Nie dziwię się „staremu" z pewnością dostał niemniejsze wcieranie od nas. Zażąda więc pan natychmiast z komisarjatów zameldowań o zniknięciu tych kobiet. O ile uda nam się wykryć sprawcę, będzie to nielada sukces i będziemy mieli jakiś czas spokój, a w przyszłości kredyt u „starego", — dodał Bartels, zwracając się do mnie.

Tegoż jeszcze dnia miałem przed sobą cztery zameldowania. Wynikało z nich, co następuje:

Pierwszego lipca u wdowy Smith wynajęła pokój dziewczyna lat około dwudziestu trzech, podając nazwisko Ethel Burns z Liverpoolu. Na gospodyni zrobiła bardzo dobre wrażenie, przyczem zapłaciła za miesiąc zgóry. Po kilku dniach Burns oświadczyła swej gospodyni, że wyjeżdża z narzeczonym na jeden dzień w okolice Londynu, gdyż narzeczony jej zamierza tam kupić willę, poczem się pobiorą.

Jak wynikało dalej z protokółu, Ethel Burns pozostawiła wszystkie swoje rzeczy i wzięła ze sobą tylko mały neseser. Zajechał po nią samochodem młody człowiek lat około trzydziestu, blondyn w binoklach, o angielsko strzyżonych wąsikach, którego Burns przedstawiła swojej gospodyni, jako narzeczonego. Kiedy upłynął tydzień a sublokatorka jej nie powróciła, pani Smith złożyła o jej zniknięciu zameldowanie w miejscowym komisarjacie.

Dalszy ciąg jutro.

Demonstracyjne wybory w Niemczech

44.389.146 głosów padło na listę Hitlera

Przeciw głosowało 542.898 osób

BERLIN (PAT.) Niedzielne wybory miały całkowicie spokojny przebieg. Hasła, pod któremi odbywały się wybory niemieckie określa zwięźle „Deutsche Allgemeine Ztg.": 1) udzielenie aprobaty polityce suwerenności, której uwieńczeniem było zniesienie strefy zdemilitaryzowanej, 2) wyrażenie wdzięczności kanclerzowi za trzyletnią odbudowę Niemiec, 3) stwierdzenie, że ujawniona przez kanclerza Hitlera wola pokoju jest również wolą całego narodu niemieckiego, 4) votum zaufania dla kanclerza Hitlera, które umacnia go w jego walce dla dobra Niemiec.

Na wszystkich domach, oraz kursujących po mieście tramwajach, autobusach i samochodach powiewały flagi ze swastyką. Bardzo liczne afisze i rozwieszone na wielu domach transparenty z napisami o treści propagandowej przypominały obywatelom o obowiązku złożenia głosu na rzecz „polityki pokoju, honoru, wolności, pracy i porządku".

Na stacjach kolejowych wzdłuż szlaków, prowadzących do Berlina, głośniki wzywały podróżnych do oddania głosu. Ulicami Berlina przejeżdżały samochody z grupami szturmowców i młodzieży hitlerowskiej, również wciągniętej do akcji propagandowej.

Większość uprawnionych do głosowania, zwłaszcza w centrum miasta, złożyła swe głosy już w godzinach przedpołudniowych, tak że po południu frekwencja w lokalach wyborczych znacznie się zmniejszyła. Zresztą, jak zwykle w niedzielę, ludność Berlina, korzystając z pięknej wiosennej pogody wyjeżdżała na odpoczynek poza miasto, co też przyczyniło się do zwiększenia frekwencji głosujących w godzinach rannych.

Jak wynika z doniesień, które w godzinach popołudniowych nadeszły już do Berlina z szeregu miejscowości, akcja wyborcza została tam wszędzie zakończona przy blisko 100-procentowym udziale uprawnionych do głosowania. Gminą, w której głosowanie zakończyło się najwcześniej, była wieś Wiebelsdorf w Turyngji, gdzie oddano 100 procent głosów za polityką kanclerza Hitlera.

W okręgach wiejskich głosowanie zakończono naogół w godzinach południowych, w miastach zaś do południa większość wyborców zgłosiła się do urn wyborczych. W Hamburgu pomiędzy godz. 10 i 11 rano ukazały się na niektórych domach plakaty obwieszczające, że wszyscy mieszkańcy danego domu złożyli już swe głosy.

Głosowanie dało następujące wyniki:

Uprawnionych do głosowania było 45.408.191, głosowało 44.932.038, a więc 98.95 proc. Na listę kanclerza Hitlera padło 44.389.146 głosów (98.79 proc.), przeciw liście 542.898 (1.21 proc.).

Przeciw komu uzbraja Nadrenję?

Ostrą odpowiedź daje min. Flandin kanclerzowi Hitlerowi

PARYŻ (PAT). — Minister Spraw Zagran. Flandin wygłosił w Vezelay w dep. Yonne przemówienie, w którem poruszył zagadnienia polityki zagranicznej. W przemówieniu tem Flandin m. in. powiedział:

„Od czasu, gdy Niemcy zajęły zdemilitaryzowaną strefę, kanclerz Hitler wzmógł ilość swych przemówień i wezwań, mających na celu poparcie nowego pokoju, jaki „zamierza ofiarować światu, jako kompensatę".

Już oświadczyłem — powiedział Flandin—w imieniu rządu, że po przywróceniu poszanowania prawa międzynarodowego Francja przystąpi do wszelkich rokowań, mogących przyczynić się do konsolidacji pokoju. Trzeba jednakże, by podstawy tych rokowań były ściśle określone i poważne. Można było mieć nadzieję, iż kanclerz Hitler w swych przemówieniach uzupełni swe pierwotne niejasne propozycje. Uczynił to jednak tylko co do jednego punktu, przeciwstawiając wartości traktatów temu, co nazywa „żywotnem, wiecznem prawem narodu niemieckiego".

Zdając sobie sprawę, jak słabą jest jego teza, usprawiedliwiająca ponowną okupację strefy zdemilitaryzowanej zawarciem paktu sowiecko-francuskiego, kanclerz Hitler domaga się w imieniu swego narodu prawa urządzenia swojego domu, tak jak mu się to będzie podobało.

W swem przemówieniu w Berlinie Hitler oświadczył: „Jeżeli inne narody trwają przy literze traktatów, ja upieram się przy wieczystej moralności, jeżeli przeciwstawiają nam teksty, przeciwstawię im wieczne prawa i wieczne obowiązki mego narodu". Hitler twierdzi, iż wszczął walkę, mającą na celu przywrócenie pozycji Niemiec w świecie. Powstają dwa zapytania i należy je wyraźnie wysunąć.

Pierwsze zapytanie zasadnicze jest następujące: Jakąż jutro będzie posiadał wartość jakikolwiek traktat, jeżeli Niemcy zastrzegają sobie prawo odrzucenia go w imię „wiecznej moralności i żywotnego prawa narodu niemieckiego?"

Oto np. sytuacja Belgji. Nie zawarła ona żadnego traktatu ze Zw. Sowieckim, a jednakże Niemcy ustosunkowują się do Belgji, jeżeli chodzi o traktat locarneński, również na podstawie „wiecznego, żywotnego prawa niemieckiego".

A oto drugie zapytanie: Kto będzie niezależnym i bezstronnym sędzią jutro w stosunku do nowego traktatu z Niemcami? Narazie niewątpliwie ze względów dyplomatycznych kanclerz Hitler oświadcza, iż pragnie 25 lat pokoju, a jutro być może wiecznego pokoju z Francją i po to, by przygotować ten pokój tak pospiesznie uzbraja strefę zdemilitaryzowaną, przeciwko komu te zbrojenia są wymierzone, dlaczego zostały przedsięwzięte?

Jeżeli kanclerz Hitler szczerze pragnie pokoju, koniecznem jest by sprecyzował swą myśl w zakresie żywotnego prawa narodu niemieckiego i równości praw.

Min. Flandin zapytuje się, czy wystąpienie kanclerza Hitlera nie jest grą, która ma na celu przygotowanie nowych faktów dokonanych i nowych warunków traktatów. Czy kanclerz Hitler nie zamierza zakwestjonować statutu Gdańska i Kłajpedy? Należy się domagać wyraźnej odpowiedzi na te pytania.

Flandin porusza szereg innych spraw, zdaniem jego wymagających wyjaśnienia, m. in. sprawę kolonij i rewizji traktatów, zapytując jakich teraz kolonij będą domagały się Niemcy i kosztem jakiego kraju zamierzają zapewnić odpływ nadmiarowi swej ludności? Nowy system, proponowany przez kanclerza Hitlera, mający na celu nową organizację pokoju, w rzeczywistości zmierzałby do lepszego przygotowania wojny przez bezkarność zapewnioną napastnikowi. Charakterystycznem jest, iż w momencie kiedy kanclerz zwraca się ze swemi wezwaniami pokojowemi, propaganda narodowo-socjalistyczna wzmaga się we wszystkich krajach, posiadających mniejszości niemieckie.

Jeżeli kanclerz Hitler — powiedział Flandin—jest gotów do udzielenia ogólnych wyjaśnień bez zastrzeżeń, nic nie ukrywając, niech odpowie na wszystkie postawione pytania nie w formie niejasnych przemówień, lecz kategorycznemi i dokładnemi oświadczeniami. Nic nie będzie w tem sprzecznego z honorem i godnością narodu niemieckiego. Europa ma prawo wiedzieć, podobnie jak świat cały, czy posiadają realną wartość propozycje pokojowe, jakie rzekomo są jej ofiarowane.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.55 „Parę informacyj", 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 Audycja dla szkół. „Kukiełki śląskie": „Śląskiem na przełaj", 12.40 „Godzina we Francji" — koncert, 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego, 13.30 „Z rynku pracy", 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Muzyka lekka, 16.00 „Skrzynka P. K. O.", 16.15 zespół Wiktora Tychowskiego i Jerzego Rosnera, 16.45 „Cała Polska śpiewa", 17.00 „Kaszubi", odczyt 17.15 „Płyty dla znawców", 18.10 Piosenki francuskie, 18.30 „Książki o chłopach i wśród chłopów" — szkic literacki, 18.55 „Skrzynka rolnicza", 19.05 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna, 20.00 „Łańcuch nieszczęścia" — skecz, 20.10 Koncert muzyki lekkiej w wykonaniu Orkiestry P. R., 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej", 21.00 9 y Koncert Historyczny muzyki polskiej, 22.00 Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R., 22.45 „Osobliwości wód leczniczych w Polsce" — odczyt w języku esperanckim, 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka taneczna.

Deklaracja obrońców Ojczyzny

w sprawie zajść krakowskich

Na wspólnem posiedzeniu prezydjów i zarządów okręgowych i grodzkich wszystkich związków kombatanckich, zrzeszonych w Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny uchwalono w Krakowie następującą deklarację:

„Nad wyraz tragiczne i bolesne wypadki, które rozegrały się na ulicach Krakowa w dn. 23 marca 1936 r. nakazują nam, kombatantom, jako byłym obrońcom Ojczyzny, wypowiedzieć się w sposób jasny i stanowczy.

Stojąc zawsze zdala, jako organizacja apolityczna, od wszelkiego ruchu politycznego w Polsce, nie możemy jednak, jako obywatele, którzy daniną z krwi przelanej dla Państwa złożyli swój egzamin obywatelski, pozostawać obojętnymi, gdy robotnik polski, tak licznie zrzeszony w związkach obrońców Ojczyzny, walczy dziś o swój byt z wyzyskiem kapitału.

Sami, jako ludzie pracy fizycznej i umysłowej, wszyscy bez wyjątku rozumiemy należycie oceniamy wysiłki, zmierzające do poprawy warunków pracy i płacy. Jesteśmy przekonani, że manifestacja robotnicza w dniu 23 marca nie miała na celu wywołania rozlewu krwi i spowodowania starcia z policją państwową, lecz — jak późniejsze wypadki to potwierdziły — została nadużyta przez wywrotowe czynniki dla demonstracji antypaństwowej.

Dnia 23 marca w Krakowie rozegrał się podwójny dramat polskiego robotnika. Za jego p[…]ami łożono Państwo Polskie, za jego plecami strzelano do polskich żołnierzy policyjnych i obrzucano ich kamieniami, podczas gdy zamiarem robotników było tylko protestowanie w drodze legalnej przeciwko brakowi i wyzyskowi pracy.

Stwierdziwszy kategorycznie, że naszą wolą jest domaganie się, aby zagwarantowane Konstytucją Rzplitej prawa do pracy, jej wartości i owoców zostały bezwarunkowo przez rząd urzeczywistnione i wykonane przez władze, mające nadzór nad pracą.

Oświadczamy, że obóz kombatancki przeciwstawi się zdecydowanie wszelkiemu wyzyskowi pracy. Równocześnie jednak stwierdzamy, że obóz kombatancki jest gotów tak samo przeciwstawić się wszelkim próbom, zmierzającym do podważenia ładu i porządku w życiu społeczeństwa i państwa".

Apelacja zabójców min. Pierackiego

„Diło" donosi, że obrońcy oskarżonych w procesie o zabójstwo min. Pierackiego otrzymali wczoraj wieczorem **zawiadomienie z Warszawy**, że termin rozprawy apelacyjnej przeciwko Banderze i tow. wyznaczony został na poniedziałek 27 kwietnia b. r. w **Warszawie.**

WIEŚCI SPORTOWE

Polonja bije Legję 4:1

Rozegrane w Warszawie wobec 2.000 widzów zawody towarzyskie pomiędzy ex-ligową Polonją a ligową drużyną Legji, zakończyły się zdecydowanem zwycięstwem Polonji w stosunku 4:1 (2:1). Gra wykazała znaczną przewagę Polonji, mimo, że wystąpiła bez Kruka i Seichtera. Legja, która walczyła bez Nawrota i Martyny, zawiodła na całej linji.

Bramki dla zwycięzców zdobyli: Ciszewski, Gorowąż (2) i Szczepaniak (dobijając rzut karny, obroniony przez Kellera) Dla Legji honorowy punkt padł ze strzału Drabińskiego.

Sędziowie w sprawie autonomji

W niedzielę odbyło się w Warszawie nadzwyczajne walne zebranie polskiego kolegjum sędziów z udziałem delegatów wszystkich kolegjów sędziowskich.

Zebranie zagaił prezes P.K.S. p. Walczak. Następnie wybrano na przewodniczącego zebrania p. Zimmermana ze Lwowa. Odrazu na początku zebrania zarząd P.K.S. złożył swoje manadaty na ręce walnego zebrania. Demonstracja ta przyjęta została burzliwemi oklaskami przez zgromadzonych sędziów. Po tem wstępie przystąpiono do najważniejszego punktu porządku dziennego, t. j. do sprawy dalszej autonomji sędziów.

Imieniem polskiego związku piłki nożnej zabierali głos płk. Żołędziowski, mjr. Jachec i p. Mallow, wyjaśniając, jakie stanowisko zajmuje w tej **sprawie najwyższa magistratura piłkarska.** Delegaci poszczególnych okręgów zkolei określali stanowisko okręgowych kolegjów. Ostatecznie za utrzymaniem dalszej autonomji wypowiedziały się w dyskusji: Białystok, Lublin, Łódź, Pomorze, Wilno i Warszawa.

Po dłuższej dyskusji przystąpiono do głosowania. Za utrzymaniem autonomji sędziów i oddzielnego P. K. S. wypowiedziało się 10 okręgów, przeciwko — tylko 3 (Kraków, Śląsk i Stanisławów). Po ogłoszeniu wyników głosowania przedstawiciele Krakowa i Śląska opuścili zebranie.

Nowy zarząd Polskiego Kolegjum Sędziów wybrano w następującym składzie: prezes inż. Walczak, wiceprezesi: Laskowski i Gryfenberg, sekretarz Glinka, członkowie zarządu: Tomaszewski i Bira, przewodniczący komisji dyscyplinarnej **Bednarski.**

KRONIKA BIAŁOSTOCKA

Kpt. Burzyński wylądował pod Łomżą

We wsi Strękowa-Góra, pow. łomżymskiego, na kolonji Karwowskiego wylądował normalnie balon z napisem „Warszawa II" z załogą kpt. Burzyńskim Zbigniewem i Dr. Markiewiczem Konstantym.

W powłoce balonu po wylądowaniu było około 50 metr. wodoru, wobec czego załoga niedopuszczała do balonu zbiegającą się okoliczną ludność i zwracała kilkakrotnie uwagę na niepalenie papierosów, a to w obawie eksplozji, lecz ludność w dalszym ciągu gromadziła się w pobliżu balonu, nie zachowując ostrożności co do palenia papierosów.

W pewnym momencie nastąpiła eksplozja, skutkiem czego została uszkodzona powłoka balonu oraz doznało poparzenia kilku dzieci oraz również uległ poparzeniu twarzy kpt. Burzyński. Załoga balonu przybyła do post. w Wiźnie, skąd autobusem odjechała do Łomży, pozostawiając balon pod ochroną postr. w Wiźnie.

Kradzież konia

Na szkodę Lucjana Karpińskiego, mieszk. wsi Pszczółczyn pow. wysoko-mazowieckiego, z niezamkniętej na zamek stajni, została skradziona klacz, wartości 300 zł.

Zjazd rzemieślników

Onegdaj odbył się w Białymstoku zjazd Związku Rzemieślników Chrześcijan z terenu województwa oraz uroczyste poświęcenie sztandaru Związku.

Protektorat nad uroczystościami objął p. Wojewoda gen. Pasławski.

Ukaranie oszczercy

Zegzdryn Antoni, b. sekretarz sądu grodzkiego w Białymst, złożył w swoim czasie podanie do swojej władzy w którem zniesławił niektóre osoby.

Wczoraj odpowiadał on za znieważenie przed sądem grodzkim, który go skazał na 8 mies. więzienia.

Na mocy amnestji kara została mu zmniejszona do połowy.

Znani białostoccy złodzieje przed sądem

Wczoraj w sądzie grodzkim rozpatrywana była sprawa znanych białostockich złodziei Wacławskiego Franciszka i Galickiego Kazimierza, oraz panny z półświatka Heleny Domanowskiej, oskarżonych o kradzież.

Oskarżeni za pomocą włamania skradli p. Szumszynieczowi zam. na Antoniuku, większą ilość gotówki i biżuterję.

Domanowska pociągnięta została do odpowiedzialności za przechowywanie skradzionych rzeczy.

Na rozprawę całą trójkę przywieziono z więzienia prewencyjnego

Jako świadek zeznawał przodownik policji śledczej p. Sznekenberg, który rozpoznał sprawców kradzieży po sposobie włamania.

Obaj włamywacze skazani zostali po 2 lat więzienia, Domanowska na 8 miesięcy. Obronę wnosił adw. Tilleman, oskarżenie popierał przod. Zadorożny, wygłaszając doskonałą mowę oskarżycielską.

List z Supraśla

Supraślski oddział Z. Z. Z nadesłał nam list, będący odpowiedzią na informację Związku Klasowego, iż na tamtejszym terenie do tegoż związku przystąpiło około stu robotników „Supraślskiej Manufaktury S. H. Cytron", Z. Z. Z. twierdzi, że robotnicy tamtejsi nie przystąpili do Związku Klasowego, ponieważ oddawna są zorganizowani w Z. Z. Z., a następnie, że do Zw. Kl. zostali wpisani robotnicy, którzy wykluczeni są z Z. Z. Z.

Oczekujemy na wyjaśnienie Związków Klasowych.

Rabin złożył egz. z jęz. polskiego

W dniu 30 marca b. r. w Urzędzie Wojewódzkim przed Komisją w składzie: Naczelnika Wydz. Społ. Polit. Krakowiana Edmunda, jako przewodniczący, Dr. Kikiewicza i Dr. Rozenmana, jako członków, złożył egzamin z języka polskiego z wynikiem dobrym Ajzyk Grajewski, rabin w Narewce, pow. bielskiego.

Przemysłowiec Abram Amiel bez kur

Znany złodziej-recydywista Manes Śliwkaa (Cicha 3) po opuszczeniu murów więzienia za różne kradzieże, tego samego dnia dokonał kradzieży kur i indyków na szkodę przemysłowca p. Abrama Amiela (Zamenhofa 14).

Wczoraj zasiadł on na ławie oskarżonych sądu grodzkiego, który skazał go na 1 rok i 6 miesięcy więzienia.

Sprzedała zajęte ruchomości

W dniu wczorajszym na ławie oskarżonych sądu grodzkiego zasiadła niejaka Julja Kozłowska oskarżona o sprzedanie zajętych przez komornika ruchomości.

Została ona skazana na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Napad bandycki

W drodze pod wsią Mieleszkowce, pow. sokólskiego, 3-ej osobnicy, zamaskowani w czerwone-maski, dokonali napadu rabunkowego na mieszkańca wsi Mieleszkowce, Kotyńskiego Władysława, którego siłą obezwładnili, zatkali mu usta ziemią i zabrali mu 130 l. 48 gr. gotówki poczem zbiegli w niewiadomym kierunku.

Popierajcie LOPP.

FABRYKA DYKT
B-cia MALINIAK
Białystok, Kolejowa 4-6,
TELEFON 17-67.

Kino „ŚWIAT"
WIELKI PODWÓJNY PROGRAM!
Grota cudów! „LOURDES" Szary człowiek w obliczu cudu! Film mówiony po polsku
Film polski „Legjon ulicy" w rol gł. ZOSIA MIRSKA STEFEK ROGULSKI TADNI FIJEWSKI
pocz. 5, 7, 9 Ceny od 54 gr. dla młodz. 40 gr.
Uwaga! Tylko 3 dni!

FABRYKA SUKNA i KOŁDER
I. D. SZPIRO
BIAŁYSTOK, Sienkiewicza 40-42
tel. 12, 1-75 i 7-75

OPONY
SEMPERIT CORD
poleca:
Skład rowerów i części rowerowych
L. ZYBERSKI, Białystok
Rynek-Kościuszki 32
Tel. 6-67.
HURT. DETAL.

Informator
DLA PRZYJEZDNYCH DO BIAŁEGOSTOKU
LEKARZE SPECJALIŚCI:
Dr. A. ADAMOWICZ, chor. weneryczne, niemoc, skórne, Marsz. Piłsudskiego 17, tel. 6-40 przyjmuje 9-1 i 4-7.
Dr. J. NEUMARK, chor. weneryczne i niemoc, Kilińskiego 9, tel. 6-06, przyjmuje od 10-12 i od 3-8.
Dr. KENIG, urolog, chor. nerek pęcherza i dróg moczowych, ul. Kilińskiego 13, tel. 13-91.

Całe miasto o tem mówi, że w restauracji „Adrja" przy ul. Rynek Kościuszki 29 są najsmaczniejsze i najzdrowsze obiady, jak również i dania porcjowe i stałe do wyboru rozpoczynając w cenie od 50 gr. Obiad z 3-ch dań 1 zł.
Pójdź, a przekonasz się!

PRACOWNIA HAFTÓW
J. KACZKOWICZ
Białystok, Ordynacka 8.
Wykonuje wszelkie roboty w zakres hafciarstwa wchodzące punktualnie i solidnie.

Uwaga
Sam nie znajdziesz dobrego mieszkania albo lokatora, jak również nie kupisz i nie sprzedaszdomu, placu i t. p.
W tej sprawie wstąp do biura dla najmu lokali i kupna-sprzedaży nieruchomości.
Białystok, ul. Kilińskiego 13

Redakcja i Administracja: Rynek Kościuszki 29.
Ceny ogłoszeń: 1 wiersz milim. w tekście - 1 zł., za tekstem - 0,60 gr. Układ 5-szpaltowy. Cena prenumeraty: 3 zł. miesięcznie. Za każdy Nr. dowodowy 10 gr
Wydawca — redaktor Jan Pabjan. Drukarnia „Feniks" Białystok, Rynek Kościuszki 29 Tel. 4-32.